



## Nić porozumienia

Harry przez dłuższą chwilę stał pośrodku gabinetu z posępnym wyrazem twarzy i zaciśniętymi zębami. Nienawiść zalala jego serce niczym trucizna. Nienawiść tak potężna, że wszelkie inne uczucia i emocje przy niej blakły. Pomimo szczerzego zdumienia Ministra, nie silił się na jakiegokolwiek szersze wyjaśnienia. Wciąż w milczeniu wpatrywał się w okno. Niczego za szybą nie widział. Po prostu utkwił wzrok w martwym punkcie. Ponure myśli, które kłębiły się teraz w jego głowie tak bardzo go pochłonęły, że stracił poczucie czasu i przestrzeni. Oderwał się od obecnego życia. Jak to możliwe, że jego ojciec romansował z dziewczyną swojego najlepszego przyjaciela? Jak mógł z premedytacją zdradzać swoją ukochaną żonę? Tę, w obronie której poświęcił własne życie. To przecież NIE MOGŁA BYĆ PRAWDA! To takie absurdalne i nedorzeczne! Równie nedorzeczne jak fakt, że Black celowo wystawił Potterów Voldemortowi.

— Masz siostrę? — powtórzył zniecierpliwiony Kingsley, w napięciu obserwując Harry'ego. — Jak to możliwe?!

Harry nic jednak nie odpowiedział. Poirytowany Minister

chwycił go za ramię. Harry'emu przeszły ciarki po plecach. Właściwie dopiero teraz dotarło do niego, że nie jest sam w gabinecie. Odwrócił się na pięcie. Wciąż był skołowany i porażony tym, co zobaczył. Dostrzegł jednak pytające spojrzenie gospodarza domu.

— Przepraszam cię za to niespodziewane najście — odrzekł sucho, wyciągając różdżkę w kierunku myśłodsiewni. — Dostałem te wspomnienia w prezencie na Boże Narodzenie. Do dziś nie miałem zielonego pojęcia, czego dotyczą.

— Dotyczyły twojej siostry?! — dopytywał z zaciekawieniem Kingsley. Harry, zanim mu odpowiedział, zebrał wspomnienia różdżką z powrotem do flakonika. Zakorkował go i ukrył w wewnętrznej kieszeni płaszcza. Następnie odwrócił się, z trudem opanowując drżenie rąk i dygotanie całego ciała. Z nerwów rozboleł go żołądek.

— Wygląda na to, że mój ojciec miał romans — stwierdził napiętym od emocji głosem.

— To niemożliwe — zaprzeczył Kingsley. — Znałem twojego ojca, jeszcze gdy chodził do Hogwartu. Wszyscy w szkole wiedzieli, że nie widzi świata poza Lily...

Harry prychnął ze złości.

— Jasne. Wszyscy mi to w kółko powtarzali — odrzekł z wyrzutem. — A prawda jest taka, że mój kochany tatuś spłodził sobie córkę na boku.

Kingsley nie wyglądał na specjalnie przekonanego.

— Ja nie byłem bliskim kumplem twojego taty, Harry — stwierdził po chwili zastanowienia. — Ale na tyle, na ile go znałem, mogę stwierdzić, że z całą pewnością bardzo kochał twoją matkę. Nigdy nie widziałem przy nim żadnej innej czarownicy...

— Widocznie on i Laura Meadows musieli dobrze się kamuflować! — fuknął ze złością Harry.

— Laura Meadows?! — powtórzył zaskoczony Minister. —

Siostra Dorcas?

— Nie mam pojęcia czyją była siostrą! — warknął poirytowany Harry i natychmiast dodał z zaciekawieniem. — A co, znałeś ją?

Kingsley ponownie się zamyślił.

— O ile mnie pamięć nie myli, to Laura była dziewczyną Syriusza... — stwierdził po chwili.

— To akurat już wiem! — oburzył się Harry. — Była z Blackiem tylko po to, żeby znaleźć się bliżej mojego ojca!

— Skoro tak twierdzisz — odrzekł lekko poirytowany Minister. — Nie znałem jej osobiście, więc trudno mi to osądzać. Z tego, co pamiętam, kilka lat pracowała w Ministerstwie Magii. Podobno w Departamencie Tajemnic. Odeszła z pracy, gdy Voldemort zabił jej siostrę.

— Albo dlatego, że zaszła w ciążę z moim ojcem — zakpił Harry. — A to tak bardzo wkurzyło Blacka, że postanowił WYDAĆ MNIE I MOICH RODZICÓW VOLDEMORTOWI!

Ostatnie zdanie wykrzyczał, nie mogąc dłużej opanować złości, która niczym żar paliła jego serce. Wyraźnie zaskoczony i zszokowany Kingsley natychmiast zasypał go gradem pytań, które pozostały jednak bez odpowiedzi.

— Wybacz, ale nie jestem gotowy, żeby o tym z kimkolwiek rozmawiać — oznajmił stanowczo Harry, podając Ministrowi dłoń na pożegnanie. — Zatrzymaj na razie te informacje dla siebie.

Kingsley natychmiast przytaknął kiwnięciem głowy.

Kiedy Harry z głośnym trzaskiem aportował się w kuchni, jego żona akurat nakrywała do stołu. Norę wypełniała hałaśliwa muzyka. Był to jeden z przebojów Fatalnych Jędz (*Ponętna Wendelina*), który Ginny uwielbiała. Często nucila go sobie pod nosem, a kiedy tylko zostawała w domu sama, zawodziła, naśladując Myrona Wagtail. Tak też było i teraz. Śpiewanie tak ją po-

chłonęło, że nie zauważyła powrotu męża.

Harry przez chwilę obserwował ją w milczeniu. Jej płomienne włosy zaplecione w warkocz, malinowe usta oraz ponętna figura, wyeksponowana w obcisłych jeansach niezmiennie od lat robiły na nim ogromne wrażenie. Pomyślał, że jest olbrzymim szczęściarzem i bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, poczuł jak mocno kocha swoją żonę. Natrętny głos w jego głowie natychmiast przypomniawszy mu o romansie ojca. Poczłł nieprzyjemny skurcz w żołądku i wzmagającą się wściekłość.

— Długo tak stoisz i gapisz się na mnie?! — oburzyła się Ginny, kiedy spostrzegła Harry'ego i natychmiast przestała śpiewać (czy, jak zwykł mawiać Ron, wyć jak wilkołak podczas pełni). Harry zbliżył się do niej bez słowa. Chwycił ją za biodra i przycisnął do siebie. Wyglądała na zaskoczoną, jednak nie protestowała. Popatrzył jej głęboko w oczy. Odwzajemniła mu się tym samym.

— Bardzo cię kocham — powiedział, wyraźnie roztrzęsiony. — Nigdy cię nie zdradzę. Przyrzekam.

Ginny natychmiast pobladła na twarzy.

— Wszystko w porządku? — spytała z niepokojem. — Dlaczego właśnie teraz mi to mówisz?

— Bo bardziej, niż kiedykolwiek przedtem, obawiam się, że jestem podobny do mojego ojca — odrzekł sucho Harry, przytulając ją mocno do siebie. Ginny nic z tego nie rozumiała. Nie zadawała jednak żadnych pytań. Wtuliła się w męża, rozumiejąc że Harry właśnie tego teraz potrzebuje.

— Musimy porozmawiać — oznajmił, kiedy w końcu oderwali się od siebie. Ginny natychmiast bez słowa oparła się o kredens. W napięciu przyglądała się przygnębionej twarzy męża. Harry opowiedział jej jak odkrył kim jest tajemnicza L.M. Chaotycznie nakreślił także czego dotyczyły jej wspomnienia. Im więcej mówił, tym bardziej wprawiał Ginny w osłupienie. Kiedy zakoń-

czył, stała przed nim z szeroko otwartymi ustami i zszokowanym wyrazem twarzy.

— Powiesz coś wreszcie?! — zniecierpliwził się Harry, w napięciu obserwując żonę, która oderwała się od kredensu i niespokojnym krokiem przeszła się po kuchni.

— Biedny Syriusz — stwierdziła ze smutkiem, opadając na krzesło, a Harry poczuł się jakby ktoś potraktował go czymś wyjątkowo twardym w potylicę. Całe ciało mu skostniało, a serce wypełnił żar tak palącej wściekłości, że uniemożliwiło mu to wypowiedzenie choćby słowa. Ginny od razu to dostrzegła.

— Masz prawo czuć nienawiść do Syriusza za to, co zrobił — dodała pospiesznie przepraszającym tonem. — W końcu świadomie naraził twoich rodziców na śmierć. Nie można jednak zapominać o tym, co twój ojciec mu zrobił, Harry.

— NIC GO NIE USPRAWIEDLIWIA! — wrzasnął Harry, tryskając śliną i czerwieniejąc na twarzy. — ZABIŁ MOICH RODZICÓW, A POTEM UDAWAŁ, ŻE SIĘ O MNIE TROSZCZY! KŁAMAŁ PRZEZ TE WSZYSTKIE LATA!

— Ja go nie usprawiedliwiam! — krzyknęła ochrypłym głosem Ginny. — To, co zrobił jest straszne! Niewykluczone jednak, że przez całe swoje dalsze życie szczerze tego żałował. Był nieszczęśliwie zakochany! Został okrutnie zdradzony! I to przez swojego najlepszego przyjaciela, i kobietę, którą kochał. To musiało go bardzo zboleć. Z pewnością nie był do końca świadom tego co robi...

— BANIALUKI! — wrzasnął Harry, uderzając pięścią w stół z taką siłą, że talerze podskoczyły do góry. — TO TYLKO WYMÓWKI!

Ginny nic nie odpowiedziała. Cała dygotała. Emocje męża wyraźnie jej się udzieliły. Odczekała chwilę, aż Harry się nieco uspokoi.

— Czemu stajesz po jego stronie?! — spytał z wyrzutem,

przeszywając ją ostrym, pełnym zawodu spojrzeniem. — Czemu go usprawiedliwiasz?

— Nie staję po niczyjej stronie! — zaprzeczyła pośpiesznie Ginny — Po prostu jestem w stanie wyobrazić sobie, jak Syriusz mógł się wtedy czuć. Pomyśl, Harry. Jak ty byś się poczuł, gdybym zdradziła cię z twoim najlepszym przyjacielem?

— Byłbym zszokowany! — burknął Harry, a Ginny jęknęła coś w stylu „No właśnie”. Szybko jednak tego pożałowała, bo Harry dodał z ironią: — W końcu Ron jest twoim rodzonym bratem. To by nie było normalne!

— Och, wiesz co miałam na myśli! — oburzyła się Ginny, a jej policzki zrobiły się purpurowe.

— Ty mnie kompletnie nie rozumiesz! — warknął ze złością Harry, czując olbrzymi żal wypełniający jego serce. — Nie masz zielonego pojęcia, co teraz czuję!

Ginny głośno nabrała powietrza do płuc. Wyglądała na głęboko oburzoną. Słowa Harry’ego musiały ją dotknąć do żywego.

— Ach, tak?! — zawołała, wstając energicznie od stołu i przewracając krzesło, które z łoskotem upadło na podłogę. — To idź do tej swojej Lisy Turpin! Ona na pewno cię świetnie zrozumie!

— Co ma do tego Lisa?! — wrzasnął z poirytowaniem Harry, ale Ginny nic nie odpowiedziała. Niespodziewanie otworzyły się bowiem drzwi wejściowe i do kuchni wparował Ron. Tuż za nim wkroczyła Hermiona. Oboje byli czymś bardzo podekscytowani.

— Nie uwierzycie, co się stało! — zawołał Ron, machnięciem różdżki ścisząc radio. Hermiona uważnie przyjrzała się Ginny. Jej wzrok natychmiast powędrował na Harry’ego. Od razu zauważyła, że coś jest nie tak.

— Chyba wam w czymś przeszkodziliśmy, prawda? — spytała z zakłopotaniem. Ginny fuknęła ze złości. Po policzku spłynęła jej łza. Rzuciła Harry’emu wściekle spojrzenie i pośpiesznie wy-

biegła na podwórze. Zaskoczona Hermiona natychmiast ruszyła za nią. Harry oparł się o kredens, próbując opanować wściekłość, która paliła go od środka niczym Szatańska Pożoga.

— Co jest grane, stary? — spytał sucho Ron. — Czemu się kłóćcie?

— Nie chcę o tym teraz rozmawiać — odrzekł stanowczo Harry. — Mówiłeś, że coś się stało? — spytał, próbując zmienić temat. Ron podniósł krzesło z podłogi i usiadł na nim zakładając nogi na stół.

— Jak wolisz — odrzekł, wzruszając ramionami i nachylił się w stronę Harry'ego. — Ktoś włamał się do Departamentu Przestrzegania Prawa. Do Biura Rejestracji Animagów — wyjawił.

— A czego tam można szukać? — zdziwił się Harry, mimowolnie zerkając przez okno.

— Rejestru animagów! — stwierdził Ron takim tonem, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. — Przynajmniej tych legalnych animagów.

I na te słowa wyszczerzył zęby. Harry odwzajemnił mu się tym samym.

— Tylko po co komuś ten rejestr? — spytał z powątpiewaniem i natychmiast pomyślał o Bractwie Czarnej Gwiazdy. Czyżby to ono znowu maczało w tym palce?

— Złapano sprawcę?! — spytał pospiesznie.

— Nie — odrzekł Ron. — Ale wiemy kto za tym stoi.

Harry obdarzył go zaskoczonym spojrzeniem. Zaciekawienie powoli gasiło żar wściekłości.

— Na drzwiach Biura znaleziono wypalony znak — wyjaśnił Ron. — Symbol. Ten sam, który widnieje na ścianie korytarza w Hogwarcie.

Harry nabral głośno powietrza do płuc.

— Po co Bractwu Czarnej Gwiazdy Rejestr Animagów? — zastanowił się na głos.

— Tego nie wiem — odpowiedział natychmiast Ron. — W każdym razie nic nie zginęło. Włamywacze przeglądali tylko rejestr. Być może nie znaleźli tego, czego szukali.

Harry głęboko się zamyślił.

— Obyś miał rację — westchnął po chwili, a Ron sposepniał na twarzy.

Przez kilka następnych dni, aż do końca ferii wielkanocnych, Ginny nie odezwała się do Harry'ego choćby słowem. Hermiona na każdym kroku próbowała nakłonić przyjaciela do rozmowy. Harry nie miał jednak najmniejszej ochoty na pogaduszki o swoich problemach z kimkolwiek. Obawiał się, że Hermione lub Ron mogą dojść do podobnych wniosków co Ginny. Sam także zdawał sobie sprawę, że jego ojciec skrzywdził Syriusza. Black zrobił jednak coś dużo gorszego. To przez niego Lily i James leżą teraz w zimnym grobie. Czegoś takiego nie da się wybaczyć. NIGDY.

Początek nowego semestru Harry powitał z wyraźną ulgą. Kiedy ponownie znalazł się w Hogwarcie, nikt nie zadreślał go ciągłymi pytaniami. Nadal ciążyły mu na sercu fakty, które poznał, jednak teraz bardziej przepelniał go żal do żony niż wściekłość na ojca i Blacka. Choć oczywiście tego ostatniego szczerze nienawidził. Właśnie dlatego nie mógł wybaczyć Ginny, że stanęła w obronie Syriusza. Ilekroć o tym pomyślał, dostawał ataku furii. Przez kilka tygodni chodził po zamku z posepnym wyrazem twarzy. Musiał wyglądać wyjątkowo groźnie, bo ilekroć mijał na korytarzu uczniów, umykali przed nim w popłochu.

— Co się z tobą dzieje, Harry? — spytała zatroskanym głosem Rose, kiedy któregoś wieczoru zaszła do niego na herbatę (bardzo chciała zobaczyć feniksa i choć Harry nie miał ochoty na wizyty towarzyskie, nie znalazł stosownej wymówki). — Od początku semestru chodzisz jak struty.

— To dość skomplikowana sprawa — stwierdził sucho Harry,



nalewając herbatę do dwóch filiżanek stojących na biurku. — Nie chcę cię zamęczać rodzinnymi problemami.

— Nie myśl sobie, że jestem wścibska — odparła natychmiast Rose, głaszcząc Płomyka po główce. — Czasem jednak rozmowa z kimś bezstronnym pomaga... Poza tym słyszałam, że jesteś ostatnio nieco wybuchowy... — Harry uniósł brwi. — Kilku Krukonów mówiło mi, że nawrzeszczałeś na nich podczas lekcji. Podobno pomylili zaklęcie Deprimo z Depulso.

— Och, nic dziwnego, że się wkurzyłem! — jęknął Harry, podając koleżance filiżankę z herbatą. — Wywalili mi dziurę w ścianie! Z ich poduszek nie zostały nawet piórka!

Rose usiadła na łóżku i obdarzyła go zatroskanym spojrzeniem. Kiedy Harry to dostrzegł, poczuł niezrozumiałe zakłopotanie. Zdumiony stwierdził, że ma ochotę jej się wyzalić. Nie wiedzieć czemu, poczuł, że Rose go zrozumie. Nie znał jej jednak zbyt dobrze. Nie miał pewności czy może jej zaufać.

— Mój ojciec chrzestny zrobił coś okropnego — stwierdził w końcu, trzęsącym się głosem. Na myśl o tym ponownie zaczęła ogarniać go wściekłość. — Właśnie się dowiedziałem, że okłamywał mnie przez te wszystkie lata. A moja żona mimo to stanęła po jego stronie!

Rose odstawiła filiżankę. Zbliżyła się do Harry'ego, przykucnęła przy nim i złapała go za dłonie. Na jej twarzy zagościło głębokie współczucie.

— Ja nie jestem twoją żoną, Harry — stwierdziła niemal szeptem. Harry poczuł, że zakłopotanie które mu wcześniej towarzyszyło nagle gdzieś wyparowało. Jego miejsce zajęło zupełnie nieoczekiwane podniecenie, które zaczynało zagłuszać złość i żal. Doszedł do wniosku, że zaczyna wariować i faktycznie musi z kimś szczerze porozmawiać. W tej chwili Rose wydawała się do tego znakomitą osobą.

— Plugawy zdrajca! — zawołała kwadrans później, kiedy Har-

ry dokładnie opowiedział jej o tym, co zobaczył we wspomnieniach kochanki swojego ojca. — Jak on mógł?! — oburzyła się. — Jak śmiał z premedytacją wystawić swojego najlepszego przyjaciela i jego żonę na pewną śmierć?!

— No właśnie! — zawołał z ulgą Harry, wreszcie czując się zrozumianym.

— To był zwykły łajdak! — zawołała Rose, zaciskając swoje dłonie na dłoniach Harry'ego. — Przecież on także ciebie naraził na śmierć. Jaki człowiek poświęca życie dziecka, aby się na kimś odegrać?!

— Nie pomyślałem o tym w ten sposób — przyznał Harry. — Masz rację! Black nie wiedział przecież, że przeżyję wizyte Voldemorta.

Tego wieczoru pomiędzy Harrym i Rose wyrosła nierozdzielna nić porozumienia. Dogadywali się doskonale. Ilekroć spotykali się w pokoju nauczycielskim, czy w Wielkiej Sali, nigdy nie brakowało im wspólnych tematów do rozmów. Harry sporo opowiadał jej o swoich licznych przygodach, które przeżył za czasów, gdy pracował jako szeregowy auror. Rose często żaliła się na swoją matkę chrzestną, która w kwestiach magii miała poglądy podobne do Dursleyów.

Na przestrzeni kilku tygodni Rose stała się stałym gościem w gabinecie Harry'ego, co nie umknęło uwadze Neville'a.

— Często się spotykacie ostatnio — zagadnął Harry'ego podczas jednej z wieczornych kolacji w Wielkiej Sali. — Ty i Rose. Rozumiem, że już cię przekabaciła?

— Daj spokój, Neville! — odrzekł z dezaprobatą Harry, pośpiesznie przelękając kawałek kurczaka. — Chyba nie wierzysz nadal w te brednie, które opowiadała Meropa? Rose jest w porządku! Lubimy się.

— Tylko się lubicie? — dopytał Monaghan, który widocznie musiał dosłyszeć strzępki ich rozmowy, pomimo zażyłej kon-

wersacji z panią Pince. — Z tego, co słyszałem, Rose jest tobą zafascynowana!

Harry poczerwieniał na twarzy.

— Opowiadałem jej nieco o swoich przygodach — wyjaśnił, nie mogąc spojrzeć w oczy Neville'owi. — Chyba musiałem jej tym zaimponować.

— Nie jestem pewien czy Ginny będzie tym zachwycona — stwierdził sucho Neville, spoglądając karcąco na przyjaciela.

— To już nie mój problem! — burknął ze złością Harry. — Powinna mi ufać. Nigdy jej nie zdradziłem i nie mam takiego zamiaru!

Pomimo tych zapewnień, Neville nie wyglądał na specjalnie przekonanego. Wymienił krótkie spojrzenie z Monaghanem i obaj bez słowa zabrali się za kolację.